

## **Z archiwum Marii Kureckiej: zapiski szczecińskie**

oprac. Tatiana Czerska

TATIANA CZERSKA Uniwersytet Szczeciński

## Z ARCHIWUM MARII KURECKIEJ: ZAPISKI SZCZECIŃSKIE

Przedmiotem artykułu są niepublikowane zapiski osobiste z archiwum Marii Kureckiej, które wraz z archiwum jej męża, Witolda Wirpszy, znajduje się w zbiorach Książnicy Pomorskiej w Szczecinie<sup>1</sup>. Obszerny zbiór obejmuje listy, rękopisy utworów, teksty tłumaczeń, notatki, dokumenty służbowe. Autobiograficzna opowieść *Niedokończona gawęda*, wydana w r. 2000, czyli 11 lat po śmierci Kureckiej, to cenne źródło i pomocne nie tylko w rekonstrukcji jej biografii<sup>2</sup>. Późniejsza tłumaczka wiele miejsca poświęca edukacji, dojrzewaniu, formacji duchowej. Mniej znana jako pisarka, bardziej jako tłumaczka<sup>3</sup>, urodziła się 20 VII 1920 w Płocku, zmarła w 10 I 1989 w Berlinie<sup>4</sup>. Była córką Aleksandra Kureckiego, przedsiębiorcy, i Janny z Wiśniewskich, nauczycielki (która zmarła, gdy Maria miała 9 lat). Jak wspomina autorka *Niedokończonej gawędy*, matka należała do kobiet pełnych energii,

<sup>1</sup> Bruliony wyselekcjonowano z 40 teczek materiałów bibliotecznych oznaczonych numerami inwentarza akcesyjnego. Zbiór ten został zakupiony w 1989 r. od A. Wirpszy. Uzupełnieniem archiwaliów są dokumenty, które Książnica Pomorska nabyła w 2019 r. od T. Marszewskiego, właściciela warszawskiego antykwariatu „Tom”. Materiały opracowano i skatalogowano.

<sup>2</sup> Zob. T. C z e r s k a, *Przechowane w „jednym garnku”* (M. Kurecka „Niedokończona gawęda”). „Pogranicza” 2000, nr 5.

<sup>3</sup> Jako tłumaczka debiutowała M. Kurecka w 1948 r. w tygodniku „Nowiny Literackie” przekładem fragmentu *Dżumy* A. Camusa. Zajmowała się tłumaczeniami głównie z języka niemieckiego. Z mężem spolszczyła *Doktora Faustusa* Th. Manna – przekład ten został wyróżniony nagrodą ZAiKS. Tłumaczyła utwory H. Hessego (*Grę szklanych paciorków* oraz *Demiana*), opowiadania Th. Manna i inne. Przekładała też literaturę polską na język niemiecki. W roku 1967 otrzymała nagrodę tłumaczy niemieckich Akademii für Sprache und Dichtung w Darmstadt. Poza pracami translatorskimi zajmowała się twórczością biograficzną i literacką. Opublikowała opowieści biograficzne: *Dzieje Jana Sebastiana Bacha* (1952), *Jan Christian Andersen* (1965), *Czarodziej. Rzecz o Tomaszu Mannie* (1993). Napisała esej o sztuce przekładu *Diabelne tarapaty* (1970). Do czasu emigracji publikowała opowiadania, m.in. w „Zwierciadle”. W roku 1959 w Telewizji Polskiej wyemitowano w Teatrze Sensacji „Kobra” na podstawie jej scenariusza spektakl *Noc Mistrza Villona* w reżyserii Cz. Szpakowicza, z A. Szczepkowskim w roli głównej. W roku 1987 w drugim obiegu nakładem Oficyny Literackiej w Krakowie ukazał się tom poetycki Kureckiej *Trzydzieści wierszy*. W roku 2000 opublikowano pośmiertnie jej wspomnienia, pisane w latach 1983–1989, zatytułowane *Niedokończona gawęda* (pierwotnie tytuł miał brzmieć: *UFO, albo Mój jedyny garnek*). W roku 2023 M. Strzeżek wydał tom *Jeszcze wiersze*, na które złożyły się utwory odkryte w Archiwum M. Kureckiej w Książnicy Pomorskiej (M. Kurecka, *Jeszcze wiersze*. Oprac., wstęp M. Strzeżek. Kielce 2023). Współpracowała m.in. z Radiem „Wolna Europa” i paryską „Kulturą”.

<sup>4</sup> Zob. T. C z e r s k a, *Kurecka Maria*. Hasło w: *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku*. Przewodnik encyklopedyczny. Red. I. Iwaśków, E. Kuźma. Szczecin 2003, s. 221.

prowadzących aktywne życie, zaangażowanych w sprawy społeczne. W roku 1921 Maria zamieszkała z rodzicami w Gdańsku, gdzie jej ojciec założył firmę spedycyjną. Konsekwencją niemieckiego sąsiedztwa, a tym samym konieczności zabawy z porozumiewającymi się innym językiem rówieśnikami, była dwujęzyczność małej mieszkanki Wolnego Miasta Gdańska. W opanowaniu języka pomagały niemieckie baśnie, przywożone przez ojca z podróży służbowych.

W roku 1939 zdała Kurecka maturę w Gimnazjum ss. Niepokolanek w Szymonowie. Ostateczny cios świata dzieciństwa i młodości zadała inwazja hitlerowskich Niemiec na Polskę. Wiadomość o wybuchu wojny zastała Marię wypoczywającą z ojcem w Karlsbadzie, gdzie przez jakiś czas nie odczuwało się jeszcze skutków tego wydarzenia. Wtedy też Niemcy skonfiskowali dom i dobrze prosperującą firmę Kureckiego. Z dnia na dzień ojciec i córka zostali bez dachu nad głową oraz środków do życia – jak pisze Kurecka: „okazało się, że nigdzie już nie mieszkamy, żadnych nie mamy osobistych rzeczy prócz letnich, w wakacyjnych walizkach”<sup>5</sup>. Zmuszeni opuścić swoją prywatną ojczyznę, stali się nomadami, czyli „UFO”, jak autorka określa ludzi pozbawionych rodzinnych siedzib, wyzutyh z lokalnego uniwersum, „przesuniętych, przemieszczonych, dowolnie dyslokowanych”<sup>6</sup>. Dalszy ciąg losów Kureckiej odbiegał od przeważającej większości polskich wojennych życiorysów: wraz z ojcem postanowiła udać się do Berlina. Następnie Maria, już sama, wyjechała do Lipska, gdzie jako mieszkanka Wolnego Miasta Gdańska mogła podjąć naukę w niemieckiej szkole dla pracowników biurowych (w 1940 r. uzyskała dyplom szkoły stenografii i tłumaczenia – Dr Nagel Schule). Kurecki jesienią 1940 został aresztowany i uwięziony w obozie koncentracyjnym Dachau. Maria z kolei udała się do Warszawy, gdzie podjęła studia na polonistyce na tajnym Uniwersytecie Warszawskim oraz zaangażowała się w konspirację, a zarabiała na życie jako maszynistka i stenotypistka. Tam otrzymała wiadomość o śmierci ojca. W powstaniu warszawskim brała udział jako sanitariuszka. Śmierć na wygnaniu w Berlinie w 1989 r. nie pozwoliła autorce zrealizować planów pisarskich. Kurecka zdołała dotrzeć w swoich wspomnieniach do czasów okupacji, spędzonych w Warszawie. Nie zdążyła napisać m.in. o tym, jak po raz kolejny w jej życie ingerowała ideologia, pozbawiając ją domu i ojczyzny, kiedy w 1970 r. opuściła Polskę, nie wiedząc, że już nie wróci do kraju.

Maria i Witold Wirpszowie poznali się w dzieciństwie, ich ojcowie prowadzili bowiem wspólne interesy. Bliższe kontakty, listowne, nawiązali jednak po latach, w okresie okupacji, kiedy Wirpsza znajdował się w oflagu Gross Born (dziś Borne Sulinowo). Pierwszy list Wirpszy do Kureckiej nosi datę 17 XI 1942<sup>7</sup>. Zareczyli się oni korespondencyjnie, a ślub wzięli w 1945 r. w Krakowie, zaraz po uwolnieniu Wirpszy z oflagu. Zamieszkali razem w słynnym domu literatów przy ul. Krupniczej 22<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> M. Kurecka, *Niedokończona gawęda*. Gdańsk 2000, s. 195.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>7</sup> Zob. L. Szaruga, *Późne dziedzictwo*. W: W. Wirpsza, *Listy z oflagu*. Oprac. D. Pawelec. Szczecin 2015, s. 9: „mama odpowiedziała na list wysłany po uzyskaniu jej adresu od znajomego współwieźnia, co oczywiście musiało pobudzić wyobraźnię chłopaka. Przesłane zdjęcie pozwoliło więc zacieśnić i doprowadzić do korespondencyjnego narzeczeństwa”.

<sup>8</sup> Mieszkali tam m.in. Andrzejewscy, Różewiczowie, Otwinowscy, Dygatowie, Kazimierzostwo Brandysowie, J. Zawieyski, Kruczkowscy, S. Mrożek.

W roku 1947 wraz z urodzonym rok wcześniej synem Aleksandrem (późniejszym poetą i literaturoznawcą, publikującym pod pseudonimem Leszek Szaruga) przenieśli się do Szczecina, gdzie w 1948 r. przyszła na świat ich córka Lidia. Szczecin po drugiej wojnie światowej został oddany oficjalnie ludności polskiej 5 VII 1945. Pierwszy wojewoda szczeciński, Leonard Borkowicz, widząc potrzebę intelektualnego rozwoju regionu, podjął misję zorganizowania „osadnictwa literatów”<sup>9</sup>. Postanowił założyć kolonię pisarzy, oferując im szczególne warunki, m.in. w postaci przydziału poniemieckich willi<sup>10</sup> oraz prestiżowych stanowisk. Ludzie kultury zyskali wsparcie materialne, mieszkaniowe, zawodowe, angażując się w życie kulturalne miasta, odzyskując i gromadząc księgozbiory oraz oczywiście pracując twórczo.

W roku 1947 Witold Wirpsza, „członek-kandydat krakowskiego oddziału” Związku Zawodowego Literatów Polskich, zwrócił się z prośbą o przydzielenie mu „willi miejskiej w okolicy Jeleniej Góry, Wrocławia lub Szczecina”<sup>11</sup>. Poeta po przyjeździe do Szczecina otrzymał stanowisko naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki w Urzędzie Województwa Szczecińskiego. Wraz z Borkowiczem zaczął organizować życie kulturalne na Pomorzu Zachodnim. W roku 1949 za jego namową w Szczecinie osiedlili się Wiktor Woroszyński z żoną Janiną, w tym samym roku już w tym mieście przyszedł na świat ich syn Feliks<sup>12</sup>. Wirpsza został sekretarzem miejscowego oddziału ZLP (funkcję prezesa objął Jerzy Andrzejewski), z jego inicjatywy powstało też około 1951 r. Koło Młodych, w którym aktywnie udzielała się Kurecka.

Dom Wirpszów – wspominał Szaruga – stanowił „rodzaj wczasowiska dla pisarzy, którzy byli przyjaciółmi rodziców”: „Pamiętam spośród przyjezdnych tylko Ta-deusza [Różewicza] i Wisławę Szymborską”<sup>13</sup>. W swoim domu przy ul. Pogodnej

<sup>9</sup> Określenia „osadnictwo literatów” pierwszy użył K. Kozłowski (*Kształtowanie się środowisk artystycznych w Szczecinie (1945–1959)*. Poznań-Szczecin 1983, s. 61). Na zjeździe we Wrocławiu delegaci podjęli rezolucję, w której pisarze wyrazili gotowość do wypełniania literackich obowiązków w stosunku do Ziem Odzyskanych. Do Szczecina przeprowadzili się także J. Andrzejewski, K. I. Gałczyński, korespondent wojenny E. Osmańczyk czy T. Karpowicz, którzy w latach 1945–1949 pracowali w Rozgłośni Szczecińskiej Polskiego Radia. Z kolei K. Rembicka (*„Osadnictwo literackie” Leonarda Borkowicza czy szczecińska odłona „repolonizacji kulturalnej Ziem Odzyskanych” prowadzonej w latach czterdziestych XX w.?* „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 1, s. 142) zastanawia się, czy w Szczecinie rzeczywiście chodziło o „osadnictwo literackie”, czy raczej była to akcja „repolonizacji kulturalnej” ziem zachodnich, zwanych wówczas odzyskanymi.

<sup>10</sup> Tak po latach syn Wirpszów (L. Szaruga, *Podróż mego życia*. Szczecin-Bezrzeczce 2010, s. 10) wspomina dom na Głębokim: „piękna była poniemiecka willa przydzielona nam przez władze miasta, a przydzielano je dość ochoczo, jako że ówczesny wojewoda szczeciński czynił wszystko, by do miasta ściągnąć ludzi pióra i innych narzędzi artystycznych, miał bowiem ten człowiek ambicje uczynienia ze Szczecina przygranicznego i silnego centrum kultury narodowej, by jeszcze bardziej tym sposobem utwierdzać jego świeżej daty polskość. Nie tylko nas ściągnął – naprzeciw mieszkali Woroszyńscy, kilka domów dalej Andrzejewscy, przy sąsiedniej ulicy Osmańczykowie”.

<sup>11</sup> Rembicka, *op. cit.*, s. 145 (na podstawie informacji W. Wirpsy).

<sup>12</sup> W. Woroszyński w szkicu poświęconym pamięci W. Wirpsy (*Imiennik*. „Kultura” [Paryż] 1986, nr 1/2, s. 76) pisał: „Podczas tego pobytu w Szczecinie Wirpszowie namówili mnie bez trudu, żebym się tam sprowadził (półtora roku wcześniej przenieśliśmy się z Łodzi do Warszawy; wszyscy byliśmy wtedy koczownikami). Wczesną wiosną znaleźliśmy się z żoną (była w ciąży, jesienią miał przyjść na świat nasz pierwotny) w środku nierealnej, jak na owe czasy, idylli, którą w swoich włościach próbował stworzyć literatom snobistyczny wojewoda Borkowicz”.

<sup>13</sup> Szaruga, *Podróż mego życia*, s. 15.

małżonkowie zorganizowali salon literacki. Gościli w Szczecinie licznych pisarzy oraz artystów. Domy szczecińskich pisarzy, położone wśród lasów, nieopodal mallowicznego jeziora, świetnie nadawały się do podejmowania gości. Stąd możliwość prowadzenia całonocnych rozmów o literaturze, bo „o polityce się nie dyskutowało”, i zamknięcie we własnym środowisku. Do Szczecina, czy raczej na Głębokie, przyjeżdżali Tadeusz Borowski, Tadeusz Różewicz, Andrzej Braun, Wisława Szymborska, a przy okazji wygłaszali odczyty dla mieszkańców miasta. Ślady tych odwiedzin można odnaleźć w prezentowanych tu zapiskach. Z kolei Andrzejewscy gościli np. Miłosza i Iwaszkiewicza.

Poniemieckie wille nie zaspokajały jednak innych potrzeb pisarzy. Wirpsza, podobnie jak Woroszyński i Andrzejewski, poza radością z posiadanego domu odczuwał pustkę związaną z odosobnieniem, izolacją – szczególnie że Głębokie, dzielnica, w której zamieszkali, była znacznie oddalona od centrum miasta. Tkwiąc w literackim getcie, uodparniali się na bezpardonową walkę komunistów z jakąkolwiek opozycją. Dobrze opisał to Miłosz, odwiedzający Szczecin i Andrzejewskiego: „Oni osiedli w najlepszym z możliwych światów. [...] To był świetny pomysł ze strony partii, żeby ich tam umieścić. Aresztowania słabo docierały do willi w Szczecinie”<sup>14</sup>. Jak wspominała Anna Iwaszkiewiczowa, goszcząca podczas słynnego Zjazdu ZLP w 1949 r. w Szczecinie:

Andrzejewscy mają wspaniałe radio, które, jak twierdzą, było dotychczas jedynym ich kontaktem ze światem, a zwłaszcza ze sztuką, bo teatr został otwarty dokładnie w czasie zjazdu, a koncertów podobno tam nie ma. [...]

[...]

Andrzejewscy mieszkają w małym, ślicznym domku, który wojewoda dał na ich rozporządzenie. [...] Fatalny jest tylko brak dobrej komunikacji z miastem, bo będzie do nich chyba jakie piętnaście kilometrów od centrum miasta. [...] W rezultacie są mniej więcej „odcięci” od świata<sup>15</sup>.

Na podobne niewygody skarży się w zapiskach Kurecka.

Po roku Wirpsza rozstał się ze stanowiskiem urzędnika. W kolejnych latach on i jego żona utrzymywali się z działalności literackiej oraz z pracy w lokalnych czasopismach i radiu. Ciężar utrzymania domu spoczywał głównie na Kureckiej, co poświadczają prezentowane zapiski. Najpierw współpracowała ona z Rozgłosnią Szczecińską Polskiego Radia, gdzie prowadziła cotygodniowe audycje *Co czytać* oraz cykliczne programy *Wśród książek* – o nowościach wydawniczych (przekładach z języków obcych). W latach 1954–1955 kierowała działem literackim w PR Szczecin, a w okresie 1953–1955 opiekowała się Kołem Młodych przy szczecińskim oddziale Związku Literatów Polskich, w którym działała od 1950 roku. W niepublikowanej korespondencji między Marią i Witoldem Wirpszami a Janiną i Wiktorem Woroszyńskimi można przeczytać, że już w 1953 r. małżeństwo zamierzało pójść w ślady przyjaciół, którzy opuścili Szczecin dwa lata wcześniej, i wyprowadzić się do Warszawy lub w jej okolice. Władze miasta, chcąc zatrzymać literatów, zaproponowały zamianę pięknej, ale odległej od centrum i kosztownej w utrzymaniu willi na Głębokim na mieszkanie na Pogodnie, dokąd rodzina Wirpszów przeniosła się

<sup>14</sup> A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*. Warszawa 2006, s. 39.

<sup>15</sup> A. Iwaszkiewiczowa, *Dzienniki i wspomnienia*. Do druku podała M. Iwaszkiewicz. Oprac. P. Kądziała. Warszawa 2012, s. 415–416.

pod koniec 1953 roku. Ale problemem nie była lokalizacja mieszkania, lecz pustoszące środowisko kulturalne Szczecina i widoczne coraz wyraźniej załamanie się pięknej wizji Borkowicza o stworzeniu z tego miasta stolicy kulturalnej ziem przygranicznych. W archiwum Wirpsy zachowała się notatka opatrzona datą 8 V 1954 i zatytułowana *Dlaczego nie chcę być prezesem?* (prezesem szczecińskiego oddziału ZLP). Poeta w punktach wymienia, co skłania go do takiej decyzji – jest to przede wszystkim brak bazy dla instytucji kulturotwórczej, na którą składałyby się wyższe uczelnie artystyczne (szkoła teatralna, konserwatorium, wyższa szkoła plastyczna, wydział humanistyczny). Dodaje do tego zniknięcie z kulturalnego pejzażu miasta tygodnika literackiego, nagrody literackiej, wydziału architektury i wreszcie odpływ literatów. Jako przyczynę wskazuje centralizację życia kulturalnego i literackiego w kraju oraz idący w ślad za tym brak zainteresowania władz centralnych rozwojem kultury w Szczecinie<sup>16</sup>.

W roku 1956 Wirpszowie ostatecznie zdecydowali opuścić Szczecin i przenieść się do Warszawy i mieszkali tam do r. 1970, do momentu wyjazdu za granicę. Wirpsza wyjechał na zaproszenie wydawcy w Lucernie w lutym 1970. Po publikacji w szwajcarskim wydawnictwie historiozoficznego i politologicznego esaju *Polaku, kim jesteś?*, w którym dokonał obrachunku z polskością, szczególnie z komunistycznym zacządem, nie mógł już wrócić do Polski. W roku 1972 został obłożony zakazem druku, a krajowa prasa rozpętała na niego nagonkę, oczywiście na zlecenie partyjnych decydentów. Kiedy władze nie przedłużyły Wirpszom paszportów, małżonkowie postanowili zostać na obczyźnie. W przypadku Kureckiej jest to emigracja towarzysząca. Pisarka nie miała zamiaru opuszczać kraju na stałe, zmusiły ją do tego okoliczności. Wirpszowie zamieszkali w Berlinie Zachodnim, gdzie Kurecka w 1982 r. skończyła studia romanistyczne i bibliotekoznawcze na Wolnym Uniwersytecie.

Swoje zapiski z okresu pobytu w Szczecinie prowadziła Kurecka w skromnym zeszycie w czarnej okładce z symbolem orbisu, gładkim, zawierającym 150 stron, odręcznie ponumerowanych ołówkiem, z czego 44 zostało zapisanych granatowym atramentem. Nie jest to regularny dziennik. Poszczególne notatki zwykle nie mają dokładnych dat, przeważnie autorka oznaczała jedynie miesiące. W archiwum Kureckiej znaleźć można jeszcze kilka niewielkich notesików (tzw. telenotesów, przeznaczonych na notowanie numerów telefonów czy adresów) z zapiskami: z podróży z lat 1962 i 1964, z pobytu w Zurychu z r. 1967, dziennik z r. 1984, a także nieznajdujący się w zbiorach Książnicy Pomorskiej notatnik z 1973 roku. Są też zapiski zatytułowane *Konstancin XI/63*, prowadzone na luźnych kartkach formatu A5, wyrwanych z zeszytu lub notatnika. Te prowadzone w Szczecinie obejmują lata 1951–1952. Są to krótkie, lakoniczne, zwięzłe notatki, często równoważniki zdań (Kurecka nie miała czasu, aby prowadzić regularny dziennik). Można w nich wyróżnić kilka nurtów tematycznych:

- sprawy prywatne, domowe, rodzinne;
- własna twórczość;

<sup>16</sup> Archiwum Witolda Wirpsy. Archiwum Książnicy Pomorskiej w Szczecinie.



- lektury;
- spotkania z ludźmi ze środowiska literackiego;
- komentarze na temat bieżącej polityki;
- refleksje szczecińskie.

W prywatnym nurcie zapisków da się dostrzec wyraźne napięcie między koniecznością zajmowania się domem i rodziną, koniecznością pracy zarobkowej a potrzebą pisania i tworzenia. Prowadzenie domu pochłania wiele uwagi i energii potrzebnej do tworzenia dzieł literackich. Powracają regularnie myśli na temat zmęczenia pracą nad tłumaczeniami, które jednak nie przynoszą wystarczających pieniędzy, aby utrzymać duży poniemiecki dom: „Dość już mam hiszpańszczyzny, chorób, zimnej jak psiarnia i pustej chałupy, awantur o i z tzw. pomocami domowymi, ogrodu, psów, kotów, bżów i całego Głębokiego!” W małżeństwie Wirpszów to najwyraźniej Maria musiała wziąć na siebie ciężar załatwiania spraw domowych, takich jak kupno opału na zimę. Owa kwestia w zapiskach powraca wielokrotnie. Pojawia się w związku z tym dłuższa refleksja na temat nierówności między płciami. W zapiskach dobrze widać, że Kurecka nie chciała rezygnować z własnych ambicji artystycznych, co usiłowała pogodzić z tradycyjnie przewidzianą dla kobiety rolą żony i matki, opiekunki domowego ogniska. Biorąc na siebie te niewdzięczne obowiązki, postępowała jak wiele przed nią żon sławnych mężów. Miała też jednak świadomość ogromnego talentu męża i poczucie, że nie będzie mogła rozwinać równorzędnej kariery literackiej. Jej utyskiwania na osamotnienie i konieczność podejmowania samodzielnych starań o zapewnienie bytu rodzinie nie wykluczyły oddania mężowi. Wypowiedzi Marii świadczą o tym, że choć akceptowała wzorzec małżeństwa, w którym kobieta całkowicie poświęca się tworzącemu mężczyźnie, to nie do końca się na to godziła. Dlatego jej wpisy stanowią cenne świadectwo budzącej się po drugiej wojnie światowej przemiany świadomości kobiet i walki o „własny pokój”, czyli prawo do uprawiania twórczości artystycznej.

Zapiski szczecińskie Kureckiej to także cenne źródło do obserwacji zmian zachodzących w jej światopoglądzie. To równocześnie pewnego rodzaju autorefleksja nad historyczną przemianą, w której uczestniczyły kobiety, z jednej strony – zapis codziennego doświadczenia i życia rodzinnego, z drugiej – obserwacje dotyczące życia literackiego okresu stalinowskiego i świadectwo własnego w nim udziału. Jako kilkunastoletnia mieszkanka Wolnego Miasta Gdańska obserwuje Kurecka z bliska rozwój totalitaryzmu i to, co się dzieje ze społecznością niemiecką po dojściu Adolfa Hitlera do władzy. Studiuje dzieła Karola Marksa, sięga nawet po *Mein Kampf*, usiłując w ten sposób zrozumieć coś z coraz bardziej przerażającej rzeczywistości. Opisy wrażeń z tych lektur nie tylko przynoszą informacje dotyczące autorki, ale także dają wyobrażenie o atmosferze czasów, w których dorastała:

Lektura [*Manifestu komunistycznego* K. Marksa i F. Engelsa] poszła nadszodkiewanie łatwo i szybko, pozostawiając jakby leciutki osad poezji, zwłaszcza po zdaniu ostatnim, o tych proletariuszach, co to do stracenia mają jedynie własne kajdany, a do zdobycia świat cały. Tylko... tylko nie umiałam przeczytanego, płomiennego manifestu absolutnie z niczym konkretnym połączyć<sup>17</sup>.

Oboje z mężem w pierwszych latach powojennych zdają się należeć do gorliwych orędowników panującego systemu. Szaruga pisał:

<sup>17</sup> Kurecka, *Niedokończona gawęda*, s. 180.

Byłem wychowywany niejako dwutorowo, zwłaszcza na początku, w dzieciństwie jeszcze, gdyż los obdarzył mnie ojcem wierzącym w komunizm, matką zaś raczej sceptycznie do owych pomysłów urządzania świata nastawioną, co zapewne wynikało z odmiennych ich kolei losów, zwłaszcza wojennych, gdyż to ojciec siedział w ołlagu jak u Pana Boga za piecem, w dodatku w towarzystwie superkomunistycznie nastawionego starszego kolegi Leona Kruczkowskiego, zaś matka, po zmiennych kolejach losu, przedostała się do Warszawy, by po upadku powstania, w którym wzięła udział, wydostać się z kupy ruin i przywleć do Krakowa<sup>18</sup>.

Zaangażowanie w komunizm w przypadku Kureckiej miało charakter krótki i przemijający. W późniejszych latach, już poodwilżowych, ani w okresie emigracji nie angażowała się po żadnej ze stron politycznego sporu. Zdecydowanie nie należała do „architektów PRL-u”<sup>19</sup>. Przede wszystkim różniły ją doświadczenia biograficzne. Była młodsza co najmniej o jedno pokolenie. Miała inny rodowód niż większość czołowych polskich komunistek, które były pochodzenia chłopskiego czy robotniczego. Wychowała się w zamożnym mieszczańskim domu. Przed wojną uczyła się w elitarnych katolickich szkołach. Nie miała okazji zetknąć się z ruchem robotniczym. W zapiskach przeczytać można, że Kurecka studiuje podstawy marksizmu i leninizmu: „Lektura, mimo przerwy w szkoleniu: Plechanow, Lenin i *Historia WKP(b)*”. Zarazem – między wierszami, w bardzo dyskretnych aluzjach – daje o sobie znać budzenie się krytycznej refleksji wobec sytuacji politycznej w Polsce, zwłaszcza gdy rzutuje ona na literaturę. Pisarka pracuje wtedy nad swoją pierwszą książką biograficzną, poświęconą Johannowi Sebastianowi Bachowi. Tymczasem ciągle musi dokonywać zmian, których żąda od niej wydawca. Co prawda ani razu nie używa słowa „cenzura”, można się jednak domyślać, że właśnie to jest przyczyną przedłużającej się i w końcu budzącej nieskrywaną niechęć pracy nad książką. Kiedy wreszcie zostanie wydana, autorce nie przynosi to spodziewanej satysfakcji. Śledząc twórczość Wirpszy z tego okresu, da się zauważyć zmianę znacznie wyprzedzającą oficjalny okres odwilży w literaturze polskiej, sygnały stopniowego odchodzenia od bezkrytycznej wiary w socjalizm i komunizm<sup>20</sup>. Ten sam proces widać w zapiskach szczecińskich Kureckiej.

Ważnym wątkiem są notatki dotyczące spotkań i rozmów z przyjaciółmi ze środowiska literackiego. Dom Wirpszów był szeroko dla nich otwarty. Bywali tu m.in. Tadeusz Różewicz i Tadeusz Borowski. Kurecka odnotowuje też pobyt w domu Różewiczów w Gliwicach. Dowodem silnych więzi łączących Marię i Witolda z wymienionymi autorami jest korespondencja. Wieść o śmierci Tadeusza Borowskiego spada na Wirpszów jak grom z jasnego nieba:

I wreszcie – nagle, przerażająca śmierć [Tadeusza]. Nie mogę, ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że on – już nie żyje. Ale ta śmierć jest czymś więcej niż utratą przyjaciela – jest wezwaniem do wielkiej czujności, rozumnej gospodarki siłami, zdrowiem, całym sobą. Jakżeż ludzie są straszliwie przemęczeni. A twardy czas, w którym żyjemy, nie liczy się z tym ani przez chwilę.

Ale też, co zauważa Erazm Kuźma, samobójcza śmierć Borowskiego była wstrzą-

<sup>18</sup> Szaruga, *Podróż mego życia*, s. 12.

<sup>19</sup> A. Mroziak, *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*. Warszawa 2022.

<sup>20</sup> Zob. E. Kuźma, *Twórczość literacka środowiska szczecińskiego 1945–1966*. W: E. Kuźma, M. Kowalewska, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*. Gdynia 1967, s. 83.



sem zmuszającym do zastanowienia i zapowiedzią fermentu ideowego w środowisku „pryszczatych”<sup>21</sup>.

*Zapiski ze Szczecina* Marii Kureckiej znajdują się w Archiwum Księżnicy Pomorskiej w Szczecinie, w teczce opatrzonej sygn. 1414. Tytuł, zapisany czerwonym atramentem, widnieje na białej taśmie naklejonej u dołu okładki. Na potrzeby niniejszego artykułu dokonano wyboru zapisków, tak aby pokazać ich różnorodność tematyczną. Ortografię oraz interpunkcję zmodernizowano.

## Zapiski ze Szczecina

1951

Styczeń

Apetyt dzieci po chorobie – zupełnie różny od normalnego. Małe stworzonka pochłaniają wszystko z jakąś zachłannością, jakby ich nadszarpnięty chorobą organizm gwałtownie domagał się powrotu do normy i „szybkościowej” odbudowy.

[...]

Każdy okres cywilizacji wydaje pewną ilość typów i określoną ilość połączeń między nimi. – Co się wspaniale łączy z naszą dyskusją o dzisiejszych glossantach, egzegetach itp. „typach”. Niestety dyskusje, zwłaszcza uprawiane na prywatnym, domowym terenie, nic nowego nie wnoszą w ogólne i publiczne życie społeczności. Ale czy wielu ludzi zastanowi się „w ogóle” nad tą wypowiedzią mistrza Adama?

[...]

26 stron do końca przekładu. Pracuję jak maszyna. Nieobecność małżonka, a nawet pomocnicy domowej ma też, jak się okazuje, swe dobre strony. Deszcz leje, pieniędzy nie ma – tylko w domu siedzieć nad robotą, z dziećmi pobawić się chwilę – i tyle. Na naukę nie mam siły, a szkoda. Między zakończeniem roboty a maszyną konieczne 2 dni przerwy i może *Dzieje Anglii* Mortona<sup>1</sup>. To by mi dobrze zrobiło.

14 I 1951

[...] „Białe” noce. O spaniu ani mowy, więc – Prus i Morton. Nudno i przykro myśleć, że po skończonej 30-tce już trzeba zacząć jednak naprawdę „dbać o siebie”. Po co, na co i – za co? Ha – trudno! Na początek – pójść do fryzjera – *horrendum*, ale zawsze jeszcze lepsze od dentystry, ginekologa *etc.* [...]

<sup>1</sup> A. L. Morton, *Dzieje ludu angielskiego*. Przeł. J. B. Warszawa 1948.

Luty

[...] Zaczęłam dramaty Wolfa – I tom – wczesne rzeczy o drugim wpływie Ibsena (1919) – *Das bist du*<sup>1</sup>. Ciekawa nowela filmowa, mniejsza o autora – o Semmel-

<sup>21</sup> Kuźma, *op. cit.*, s. 83.

weise – *Retter der Mütter*<sup>2</sup> – wychodzą tam identyczne błędy, które mnie tyle przy Bachu robią kłopotu: postaci epizodyczne, potrzebne dla uwydatnienia tła i potem znikające, trudność łączenia tych wkładek z właściwą biografią, której w imię prawdy historycznej fałszować nie wolno i nie należy. – Może i pojedę do tej W-wy. [...] Trzeba zabrać się do tych poprawek Bacha i do Goethego, ale tak jestem umęczona, że z trudem nawet myśleć o tym mogę. Znów pracuję nad rosyjskim – opornie.

[...]

Dwa nurty nie do pogodzenia, dwa nurty, których dwoistość i nierzadko sprzeczność krzyżuje się ze sobą, splata i zawęża – realna rzeczywistość i bogactwo wyobraźni, życie – i wizja życia, człowiek i ludzkość. Brzmi to tak fałszywie i górnotnie, a przecież jest prawda, którą każdy twórca musi przeżywać ciągle na nowo, przemęczyć nieraz – aż do dna. Co z tych starć, zderzeń i splotów powstaje – zależy już od twórcy jako jednostki. Dlatego mamy Szekspira, Tolstoja, Prusa i... Courths-Mahlerową<sup>3</sup>!



Okazuje się, że przy pewnej chronicznej infantylności wiek również nie jest dostateczną osłoną przed nadmiernie silnymi reakcjami natury – powiedzmy – raczej emocjonalnej. Sprawa Miłosza<sup>4</sup> wstrząsnęła mną prawdziwie i w jakiś sposób – osobiście. Natomiast sprawy osobiste mniej dotknęły, raczej rozgoryczyły, mimo teoretycznie od dawna wyznawanej zasady, że na kogo ty chlebem – on na ciebie kamieniem. Nie mam zresztą zamiaru popadać z powodów tych czy innych w krańcowość – żal tylko, że nawet możliwości pogwarek intelektualnych niemal w 100% znikną, skoro... „socjalistyczna moralność” na przeszkodzie im stoi! Tym więcej będę się uczyć i pozwoli upodabniać do – pustelnika – skoro i miły mój małżonek nadal tak jeździć będzie jak dotąd. Brr – gorzkawo trochę. – Ale tak osobiste doznania w ogóle nie powinny trafiać na kartki tego notatnika. *Sapienti – sat*<sup>5</sup>.

[...]

Czytam życiorys Lenina, wytrwale zgłębiam rosyjski, borykam się z 2-ma pierwszymi rozdziałami Bacha, rąbuję drzewo (przy pomocy młotka i noża!) i bardzo się raduję życiem i światem. Mogłoby już zawsze być tak – niewygodnie trochę, męcząco czasami, ale w końcu – zwyczajnie i bardzo, bardzo dobrze.

[...]

Zaczynam od marca na dobre studia marksistowskie. – Dużo gadania z W[itoldem]. – Ale to wszystko mało!

[...]

Zachodzi u mnie – w mózgu przynajmniej – ciekawy proces powtórnego dojrzewania, który obserwuję z dużą ciekawością i nie bez lęku. Myśli aż się kłębią, nauki – nigdy nie [!] dość – literatura, socjologia, historia, języki, nowe odkrycia (nawet!) fizyko-biologii! – Tylko skąd czas brać na to wszystko – i – z kim, u diabła, gadać?! Czuję się jak – chyba – ryba przed tarłem – jeśli nie „przetre” tego wszystkiego, co mi się po głowie płące – to zdecydowanie będzie – niedobrze. Ale założmy najlepszą ewentualność – że nawet „przetre” – no to co? Cóż – wydaje mi się, że chyba nauczyłabym się w końcu właściwie zużytkować to wszystko. Byleby mi nieśądzony był los agawy, która ponoć tylko co 50 lat zakwita z wielkim hukiem i – tylko na jedną noc!

[...]

zupełnie inny krag: VI Plenum, referat Bieruta o Froncie Narodowym, referat Minca o Planie 6-letnim. B[ardzo] lubię te gospodarcze referaty i z wielką ciekawością je czytam – napisane po ludzku co i jak, co źle, co dobrze i dlaczego. Jeszcze będzie w prasie referat Józwiaka. Wszystkie możliwe roboty ułożyłam – nie pozostaje nic innego, jak napisać wreszcie 2 rozdziały tego nieszczęsnego Bacha. A tu – ani rusz! Nie mam megalomańskich zapędów, że tworzę „wiekopomne dzieło”, ale w końcu do zapisania – rozsądnego – kilkudziesięciu stron na określony temat trzeba jednak czegoś więcej niż pióra, papieru i atramentu. Nie „wychodzi” i nie „wychodzi” – jak na złość! Ita trudno – jeszcze raz spróbuję!

[...]



Skończyłam przeróbki Bacha, ale to nędza straszliwa!! W każdym razie – kamień z serca, tyle że pewno tego nie wydadzą, a jeśli wydadzą – *tant pis pour tout le monde*<sup>6</sup>. Odkrycie świetnych jednoaktówek Mérimée w *Clara Gazul* – mam zamiar tłumaczyć *Le Ciel et l'enfer* – aż kipi – 3 osoby w sztuce, niecały arkusz druku, autor, pisząc ją, miał lat 22 – *voilà!*<sup>7</sup> [...] Fatalnie też się czuję, serce nawala, ale to przejdzie – nerwy, nerwy! I zmęczenie.

<sup>1</sup> Friedrich Wolf (1988–1953) – niemiecki lekarz, pisarz i dyplomata, ambasador NRD w Polsce. *Das bist du* – tytuł sztuki jego autorstwa, nieprzetłumaczonej na język polski.

<sup>2</sup> Właśc. tytuł: *Semmelweis – Retter der Mütter* (Semmelweis – zbawiciel matek) – film z 1950 r. w reżyserii G. C. Klarena. Ignaz Semmelweis (1818–1865) – lekarz pochodzący z rodziny węgierskich Niemców. Dzięki wprowadzeniu przez niego dezynfekcji rąk przed badaniem kobiet po porodzie nastąpiło radykalne zmniejszenie śmiertelności kobiet w wyniku gorączki popołożowej. Atakowany przez innych lekarzy, którzy nie chcieli zaakceptować jego teorii, zapadł na chorobę psychiczną.

<sup>3</sup> Hedwig Courths-Mahler (1867–1950) – niemiecka autorka popularnych romansów (napisała ich ponad 200). Jej utwory zostały w 1951 r. objęte cenzurą i natychmiast wycofane z polskich bibliotek.

<sup>4</sup> W roku 1951 Cz. Miłosz, wówczas *attaché* kulturalny przy ambasadzie polskiej w Paryżu, poprosił o azyl we Francji.

<sup>5</sup> *sapienti sat* (łac.) – mądrym wystarczy.

<sup>6</sup> *tant pis pour tout le monde* (fr.) – tym gorzej dla wszystkich.

<sup>7</sup> Prosper Mérimée (1803–1870) – francuski dramaturg, historyk, archeolog, autor opowiadań. Zbiór jednoaktówek *Teatr Klary Gazul*, m.in. *Le Ciel et l'enfer* (Niebo i piekło), opublikował w 1828 r. jako odkryte przez siebie dramaty nieznanymi osob. W polskim przekładzie J. Guze miała ona premierę w warszawskim Teatrze Współczesnym (1955). W roku 1960 w Teatrze Polskim w Szczecinie wystawiono sztukę *Niebo i piekło*, w przekładzie tej samej tłumaczki.

## Marzec

Wiosna idzie – co w języku domowo-gospodarsko-kobiecy oznacza kłopoty z ogrodem, ubraniem, zdrowiem, cerą itd. Zaczynam od dzieci, szukając krawcowej, biegając po mieście w pogoni za „nowalijkami” na surówki, pilnując spacerów itd. Dużo muzyki: koncert a-moll Schumanna, C-dur Beethovena i niespodzianka – o 12-tej w nocy śliczny kwartet smyczkowy Es-dur, też Beethovena, z Wiednia. [...] Wertuję *Pedagogikę* – zbiorową pracę pedag[ogów] radzieckich. Bach pojechał – niechaj mu „Czytelnik” miłosierny będzie. [...] Ale zaczęta robota kusi, choć nie wiem, czy jej podołam. – Z plotek lokalnych: podobno nazywają grupkę literatów tu osiadłą „nieśmiertelnymi”. Mam wrażenie, że wynalazca tej nazwy chyba sobie nie zdawał sprawy z jej zjadliwości – pomyśleć tylko: nigdy nie móc umrzeć! To straszne!

Audycja BBC na temat przygotowawczej konferencji 4 mocarstw w Paryżu. Perfidna robota, ale mocno nieuczciwa!

Nowe książki – *Listy z więzienia Róży Luksemburg*, które w zupełnie innym, ludzkim i bliskim świetle przedstawiają „nieugiętą bojowniczkę socjalizmu”<sup>1</sup>. Ileż w tej kobiecie niefałszowanej wrażliwości, przy zupełnym braku przesadnej egzaltacji! Jak pięknie pisze o ptakach, o przyrodzie. Niektóre sformułowania czy obrazy myszką już dziś trącą, ale nie ulega kwestii, że była to bogata i wszechstronna indywidualność. Świetna powieść D. Defoe *Dole i niedole sławnej Moll Flanders* – wyrzuciwszy poprzyklejane morały – chyba najbardziej wierny i – cyniczny obraz tamtej epoki<sup>2</sup>. Czytałam ją jednym tchem całutki dzień aż do 1-ej w nocy. W ogóle – leniuchuję. [...] Z Warszawy przysłali Lukácsa – nie wiem, czy będę w stanie przebrnąć przez to – może studium o Mannie zdołam przełknąć – spróbuję<sup>3</sup>.

A jeżeli dwulicowość, kłamstwo, szyderstwo i cynizm – jeśli ta „druga strona” wykrzywia gębę w ohydny uśmiech – to co? – To trudno. – To trzeba dalej spokojnie iść swoją drogą – na przekór temu wszystkiemu. Umieć myśleć i wołać sięgnąć dalej i wyżej, odrzucić to błoto, które do nóg się lepi, iść tak pewnie i mocno, aby w końcu z grzęzawiska wydostać się na szeroką, otwartą drogę.

Umarł Gide<sup>4</sup>. Na Korei stosują gazy trujące. Pomysł *Ślepców* – nie wychodzi mi z głowy (historia tego zatrucia spirytusem metylowym). Chciałabym napisać duże opowiadanie, i to w „klasycznych” ramach – jedność czasu, miejsca i akcji. Może w końcu, zamiast spisywać pomysły, zabiorę się do realnej roboty. [...] Zaczęłam następny obrazek z cyklu *Obrazków z życia codziennego*: – *Szukam szczęśliwego posiadacza*. – Z rozmów: sprawy teatru i filmu. – Tak bardzo chciałabym wyjechać – choć na 2 tygodnie! Ale o tym chyba i marzyć nie ma co.

„Pisarz musi przede wszystkim wypowiadać siebie” – słuszne to, prawdziwe – i – bardzo niebezpieczne!

[...]

Literatura nasza zaczyna przypominać Centralę Handlową Przem[ysłu] Papierniczego – tyle że papier zadrukowany – mówił nie bez racji W[itold] – o krawcach, którzy mundury szyją na miarę.

[...]

Zebrania, zebrania. Mała grupka literacka rośnie – na następnym zebraniu powinno już być 15 osób<sup>5</sup>. Dalszy podział prac na długo- i krótkofalowe. Później ciekawe – ze względu na ludzi, nie na tematykę – gadanie w „Głosie”<sup>6</sup>. O dodatku kulturalnym<sup>7</sup>. Kolektyw to niewątpliwie – siła, gdybym nie wierzyła, że zaczyna się on już od 2 ludzi, to nie warto by – i t e c y t r y n y!! Taki kłopot z tytułem książeczki o Bachu. Franek słusznie twierdzi, że *Wielki kantor* nasuwałby od razu obraz [...] budynku, w którym – wymieniają pieniądze!! Ech, kłopoty, kłopoty Kacperka! Ten główny bohater *Ślepców* będzie się nazywał Pawik. Czy zużytkować autentyczne nazwiska: Godyń, Domagała *etc.*?

Notuję tylko marginesy, bo ze „środkiem” znacznie trudniej. I gdzież tam się podziewał, u diabła, ten „dobry duch opiekuńczy” – sekretarz komórki, czy kto?! Czytam *Węgiel* Ścibor-Rylskiego<sup>8</sup> – stary problem, który b[ardzo] ciekawie rozwija Lukács – „opisywać czy opowiadać?” Niewątpliwie autor o p o w i a d a, i to – jak na swoje 20 i ileś lat – wcale dobrze – „czuje człowieka”. Ale jeszcze nie skończyłam – zobaczmy, co dalej. – I – jeszcze jedno b[ardzo] mi się nie podoba! – Kłopoty z mel-dunkami, z pieniędzmi, z malarzem, szczepieniem, okularami Leszka<sup>9</sup>. Nie to, to tanto. Koks się kończy! – Sprawa Władzi, która (sprawa, nie osoba) uparcie do nas wraca. Spróbuję skontaktować się z opieką dla nieletnich, bo coś trzeba zrobić z tą dziewczyną, choć sprawa wydaje mi się raczej beznadziejna. – Nie chcę „bieżących” przekładów, szkoda czasu [...]. Więcej nauczę się od klasyków (projekt tłumaczenia Swifta *Listu do młodej mężatki*, kilku choćby jednoaktów z *Clary Gazul* i *Hamburgische Dramaturgie* – Lessinga – odpowiedzialność duża i spora robota, ale szkoła dobra!). I – napisałam do ZAiKS-u, że chcę na 2 tyg[odnie] jechać gdzieś na Dolny Śląsk, choć naprawdę nie mam pojęcia za co! Ano – uwidzim – jaki się ciąg dalszy okaże!



O biedna moja niewieścia głowo! „Odpluskwanie” Bacha, sąd dla nieletnich, Lukács i Mérimée, Swift i Lessing, *Historia WKP(b)* i święta, pranie, oczka do łapania, aprowizacja, wycieraczka pod drzwiami! *Cats and dogs* – dzieci, szyby, podłogi – istna karuzela! Do niedzieli mamy uładzić robotę i rzucić się „w wir” gospodarskich zajęć. A na skutek karambolu z koksem pieniążków mało!

[...]

Tytuł też już jest: *Dzieje Jana Sebastiana Bacha – organisty i kantora*. [...] *The Tale of the Tub* Swifta – wspaniała historia. Mam zamiar zabrać to ze sobą, spróbować *Bitwy książek* i właśnie tej opowieści chyba raczej niż bajki o – beczce<sup>10</sup>.



[...] Nie, tytuł niedobry. To się będzie po prostu nazywało *JS Bach*. Znowu W-wa – niespodziewanie przyjemna, mimo męczącego gadania w „Czytelniku”. Najdzi-waczniejsze pretensje i żądania: skąd np. patriotyzm w XVIII wieku?! Żał mi bardzo sceny rozmowy małego Bacha ze stryjem, ale wolę wyrzucić – przeróbki na nic by się nie przydały. Koncert Filh[armonii] połączony ze spotkaniem wielu ludzi. Tristan. Jeszcze Bach – ale inaczej. Gałęzie, kwitnące czereśnie, Wisła – książki, kawa. – Warszawa. B[ardzo] dobrze zrobił mi ten dzień. [...] Tak dobrze się teraz – mimo wszystko – czuję. Czereśnie i u nas zaczynają kwitnąć. Najlepsza, najpełniejsza chwila w życiu każdego człowieka to chyba ta właśnie, kiedy czuje, że naprawdę dojrzał, ogarnia myślami całe bogactwo przyszłych swych możliwości i czuje wielki przypływ sił, które dopomogą mu w należytych tych sprawach realizowaniu. A te wszystkie „miazmaty”, bieganie po lesie i zajadłe tokowanie bez konkretnych rezultatów, to przelewanie z pustego w próżne, już mnie dziś tylko drażni i śmieszy. Po cóż tracić czas, kiedy tyle można i trzeba robić?! Przyjazd i krótkie gadanie z W[itoldem]. Zobaczmy – za 3 tygodnie! Ale muszę zmienić jeszcze wiele rzeczy i wiem, że na pewno mi się to uda, skoro dotychczasowe plany zostały również pomyślnie zreali-zowane, i to w 100%!



„...Freude – schöner Götterfunken, Tochter aus Elysium!...”<sup>11</sup>

Przyjemne czytanie *Alchemii słowa* Parandowskiego<sup>12</sup>, nie wiadomo dlaczego ostro dyskwalifikowanej jako przeestetyzowane eseiki. A w retrospekcji rozmowy z redaktorami w wydawnictwach przypominają jakieś „poprawki zadań klasowych Nr X” – tylko w znacznie i niepotrzebnie zwiększonych rozmiarach. Mam wiarę w swój niewielki talencik i szczerą chęć pracowania nad jego rozwojem, nie wierzę jednak, aby właśnie tego rodzaju dyskusje mogły prawdziwie pomóc komukolwiek, kto z pewnym poczuciem odpowiedzialności bierze pióro do ręki. Toć człowiek czuje się w końcu jak baran, i to tępyimi nożycami raczej szarpany niż porządnie strzyżony. Więc – *cui bono?*<sup>13</sup>

[...] Obnoszę się z zakończeniem tej bachowskiej książeczki, ociągając się, bo – żal mi ją kończyć – mimo wszystko, i – wracać do przekładowej orki! Nigdy nie myślałam, że praca pisarska – pośledniejszego, w pół twórczego rodzaju – może dawać tyle radości. Odkładałam niektóre sceny na sam koniec, jeszcze raz je przemyślałam, zmieniam, układam. No – za 5 dni koniec zabawy i – Czapajew!<sup>14</sup> Bodajbyśmy jaką gospodynię znaleźli!!

[...]

Niech diabli porwą dzień i godzinę, w której urodziłam się kobieta. Baby, baby – o rety! I te gadania, i te spojrzenia. Teraz dopiero w nagłym błysku jasnowidzenia rozumiem zawikłany szyfr różnych spraw. Nareszcie! Więc co mam robić? Wychowywać mego infantylnego + 2 dzieci, zarabiać na życie, prowadzić „dom”, „ubierać” się, mieć czas na plotki i – „ciekawe” przeżycia itd., itd. Niech diabli porwą!! A ja – inwalida niewydarzona płci niewieściej – brałam tyle spraw poważnie! Bo jak już niby ten – socjalizm – no to dalejże pomoc domową do szkoły. Jak – przyjaźń – to z pomijaniem swojej... wygody – takie i inne przysługi. Jak – sztuka – to szczerze, do dna, do Prawdy przez duże „P” – nie żałując sił, czasu, myśli. Jak – dzieci – no – to tak, jak umiem, podzielić prawa i obowiązki, nie małpią miłość pokazywać i swego odbicia, zaspokojenia własnych ambicji w nich szukać – tylko ich do życia przyzwyczajając – trudnego, niewygodnego i – ucziwego. Jak – mąż, to...

Naiwne stworzonko! Wszystkie te sprawy ludzie ściągnęli z księżycy i wymyśli-li po to, aby sobie i innym wydawać się ważnymi. To tylko umowna gra i jedynie tak infantylny mózdzki mogą traktować ją serio. Każdy chętnie z twojej pomocy skorzysta – ale w duchu śmiać się będzie z ciebie, narwańcze osobliwy! Własna korzyść przede wszystkim! A więc – jednak ten „dom” i b[ardzo] eleganckie „ubranie” i plotki, i tzw. „przygody” – dodające życiu... „uroku”! I dzieci jak lalki od zewnątrz i od wewnątrz, i mąż, którego zazdrościć ci muszą wszystkie baby, nie tylko, a raczej właśnie nie ze względu na jego intelektualne walory! Socjalizm czy tzw. problemy wszelakich dziedzin dotyczące – to tylko na papierze. Nie należy się tym przejmować aż do... zapomnienia o wizycie u krawcowej! Człowiek przede wszystkim musi żyć i „coś mieć” z tego życia. Spróbuj: trochę snobizmu, trochę dulszczyzny, trochę dyskretniej autoreklamy i... i będzie – kobieta dzisiejsza jak znalazł! I pozwól sobie powiedzieć, że dziwaczne, nieuporządkowane i nieporadne twoje życie słusznie wzbudza...



Dość. Pokażę teraz, że i na to mnie stać. Tylko nie w sensie – zubożającym. Nigdy w tych notatkach nie znajdzie się słowo o tym, jak i o czym naprawdę myślę, bo oczy ani ręce niepowołane nie powinny o tym wiedzieć. Ale wiem, czego chcę. A dziś zrozumiałam także – i to bardzo wyraźnie – czego nie chcę. Mimo wielu niewątpliwych i dużych braków, które wyraźnie dostrzegam w sobie – najbardziej pozytywnym moim plusowym czynnikiem jest [...]. I dlatego – będzie inaczej – choć doprawdy za cenę tak wysoką, że – nie wiem, czy doprawdy skórka za wyprawkę się opłaci. To ostatnie rozważanie już jednak... do rzeczy nie należy!



[...] Już mi oczy odmawiają posłuszeństwa – a tu jeszcze z 86 stron tego hiszpańskiego pasztetu! Tak jestem wymęczona, że nie potrafię rozsądnie myśleć ani pracować, i strach bierze myśleć, że to wszystko jeszcze na maszynie trzeba przepisać!! Dość już mam hiszpańszczyzny, chorób, zimnej jak psiarnia i pustej chałupy, awantur o i z tzw. pomocami domowymi, ogrodu, psów, kotów, bzów i całego Głębokiego! Wieczna pogoń – za robotą i pieniędzmi i ani 5 minut na jakieś ludzkie, spokojne życie. Takie sobie gadanie... Żal mi naszych dzieciaków – najbiedniejsze to właśnie one w całym tym kołowrocie!

- <sup>1</sup> Prawdopodobnie mowa o wydaniu: R. Luksemburg, *Listy z więzienia*. [Przekł. anonimowy]. Warszawa 1950.
- <sup>2</sup> D. Defoe, *Dola i niedola sławnej Moll Flanders*. Przeł. T. Tatarkiewiczowa. Warszawa 1951.
- <sup>3</sup> György Lukács (1885–1971) – węgierski filozof marksistowski żydowskiego pochodzenia, historyk literatury, działacz węgierskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Lata 1933–1944 spędził na emigracji w ZSRR. Być może mowa o pracy *Deutsche Literatur im Zeitalter des Imperialismus. Eine Übersicht ihrer Hauptströmungen* (Berlin 1950). Lukács był w dużym stopniu pierwowzorem postaci Leona Naphty z powieści Th. Manna *Czarodziejska góra*.
- <sup>4</sup> A. Gide zmarł 19 II 1951 w Paryżu.
- <sup>5</sup> Chodzi zapewne o Koło Młodych.
- <sup>6</sup> Mowa o lokalnym dzienniku „Głos Szczeciński”, który pod tym tytułem ukazuje się od 1947 roku.
- <sup>7</sup> W latach 1949–1951 wychodził cotygodniowy dodatek kulturalny do „Głosu Szczecińskiego”, za tytułowany „Życie i Kultura”, współredagowany m.in. przez Wirpszę, Woroszyńskiego, Osmańczyka, od 1951 r. – „Kultura i Życie”, jako dodatek samoistny z odrębną numeracją (ukazywał się do 1956 roku).
- <sup>8</sup> *Węgiel* – powieść A. Ścibora-Rylskiego z r. 1950, która zapewniła autorowi pozycję najzdolniejszego pisarza socrealisty.
- <sup>9</sup> Mowa o synu Aleksandrze, zwanym w domu Lechem lub Leszkiem.
- <sup>10</sup> Właśc. tytuł: *A Tale of a Tub, czyli Opowieść o balii*. Pierwsze poważne dzieło – satyra – napisane przez J. Swifta. W roku 2013 oba wspomniane utwory ukazały się w polskim przekładzie K. Dąbrowskiej jako *Bitwa książek. – Opowieść o balii*.
- <sup>11</sup> Fragment *Ody do radości* F. Schillera: „O Radości, iskro bogów, / kwiecie elizejskich pól” (przeł. K. I. Gałczyński).
- <sup>12</sup> Wspomniana praca ukazała się w 1956 roku. Kurecka prawdopodobnie czytała maszynopis z 1951 roku.
- <sup>13</sup> *cui bono?* (łac.) – na czyją korzyść?
- <sup>14</sup> *Czapajew* – rosyjski i radziecki wojskowy, bohater powieści *Czapajew* D. Furmanowa z roku 1923. W roku 1950 ukazała się w Polsce anonimowo książka *Dymitr Furmanow i jego powieść pt. „Czapajew”*.

## Czerwiec

[...] Dyskusja nad wierszami W[itolda] – b[ardzo] jałowa (te 4 ostatnie b[ardzo] piękne!) W[itold] z „nietoperzem w klatce”. – Kończę robotę. – Przeczytałam *Co robić* Czernyszewskiego – mimo nużących tyrad i papierowości głównych boh[aterów]<sup>1</sup>. Niesłychanie ciekawa i pobudzająca książka. Po raz IV-ty też przewertowałam *Burzę* Erenburga i wreszcie mogę połapać się w jej rozlicznych wątkach, ale nic nie poradzę na to, że francuscy *maquis*<sup>2</sup> żywiej mu „wyszli” od ludzi radzieckich!<sup>3</sup> – Szkolenie zaczęłyśmy wczoraj – poziom b[ardzo] różny, ale tylko zespołowo można przebrnąć przez cały ten materiał, żeby mieć o nim jakie takie pojęcie. *Las* Ostrowskiego (Radz[iecki] Teatr Dram[atyczny])<sup>4</sup>. Scena z pieniędzmi rzeczywiście świetna. Spiętrzenia w poszczególnych rolach – sztuka w ogóle ciekawa, tylko zdecydowanie za długa (zwłaszcza IV i V akt!).

[...]

Wszystkie etiudy Chopina i *Concert champêtre* Poulenca<sup>5</sup>. Znow bieda z tym Bachem. Nic mnie to już nie obchodzi, ale swoje do końca robić trzeba. No i – jadę do W-wy – jak na zamówienie! – Trochę pieniędzy przyszło, ale... Pożyczka Rozbudowy Sił Polski – czyli wszystko troszkę w morzu. – *Pasje błędmierskie* Iwaszk[iewicz]<sup>6</sup>. U, ależ to niedobra książka!!! – Mała [tj. córka Lidia] wróciła ze szpitala, bledziutka i nie bardzo jeszcze zdrowa. Wyjechać! wyjechać! wyjechać stąd!!!



12 str[on] do końca. Nie mam siły na nic, nie mogę myśleć, że trzeba będzie zaraz znów zaprząć się do jakiejś nowej orki. Nie chcę już tak pracować – nie jestem w stanie. Spać nie mogę, jeść nie mogę! To wszystko nie ma sensu!!! Odpocząć – raz, u diabła, po ludzku odpocząć, leżeć na trawie na słońcu i nic nie robić, i wiedzieć, że można będzie tak żyć jeszcze ze 4–5 dni. Przecież taki kołowrót kieszki z człowiekiem wypruwa! Robię się okropna, nie do zniesienia dla ludzi – i nie widzę żadnego wyjścia z tego przekłętogo kierunku! –

<sup>1</sup> Książka N. Czernyszewskiego *Co robić. Z opowiadań o nowych ludziach* ukazała się w r. 1951 w przekładzie J. Brzęczkowskiego.

<sup>2</sup> *maquis* (fr.) – dosłownie „zarośla”; oddziały partyzanckie i bojownicy francuskiego ruchu oporu w czasie drugiej wojny światowej.

<sup>3</sup> I. Erenburg, *Burza. Powieść*. Przeł. S. Strumph-Wojtkiewicz. T. 1–3. Warszawa 1950.

<sup>4</sup> *Las. Komedia w pięciu aktach* A. Ostrowskiego w formie książkowej w Polsce została wydana w 1950 roku. Tu zapewne mowa o przedstawieniu teatralnym emitowanym w radiu.

<sup>5</sup> Chodzi o koncert klawesynowy F. Poulenca.

<sup>6</sup> Powieść J. Iwaszkiewicza *Pasje błędmierskie* miała swój pierwodruk w 1938 roku. Pierwsze powojenne wydanie ukazało się dopiero w 1956 roku.

## Lipiec

Zjazd warszawski mało ciekawy, za to rozmowy z różnymi ludźmi – ciekawsze. Żoliborz. *Mądre mu biada* Gribojedowa<sup>1</sup>. „Szerokie” plany robocze wniwecz obraca zamiana pióra na szczotkę i ścierkę, bo tzw. „pomoc” domowa wreszcie opuściła nasz dom, a nową taką, jakiej naprawdę nam trzeba – znaleźć niełatwo. [...] i znów – rozmowy. [...] I wreszcie – nagła, przerażająca śmierć T[adeusza]<sup>2</sup>. Nie mogę, ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że on – już nie żyje. Ale ta śmierć jest czymś więcej niż

utrata przyjaciela – jest wezwaniem do wielkiej czujności, rozumnej gospodarki siłami, zdrowiem, całym sobą. Jakżeż ludzie są straszliwie przemęczeni. A twardy czas, w którym żyjemy, nie liczy się z tym ani przez chwilę. I ta rozmowa na szosie podchwycona przez W[itolda]. „Krytykować łatwo – ale gdybym ci dał torbę do niesienia, zaraz przestałaśbyś krytykować”. Co racja – to racja. Po trochu wydaje mi się, że kobieta pełnię dojrzałości osiąga dopiero przez macierzyństwo. Każdy czas dobry, każda praca dobra – byle umieć z nich korzystać! Ale i my przemęczeni jesteśmy wprost niewiarygodnie, a upały straszne, prawdziwa kanikuła. Koks trzeba zamawiać – kiedyż popłacimy te długi?!!!

Nigdy nie zostawiać prac zaczętych i – niedokończonych. Przerobić hist[orię] ruchów robotniczych, wstęp do dialektyki, zagadn[ienia] leninizmu. Rosyjski – przynajmniej w lekturze i – kurs sanit[arny] – oto program na najbliższe miesiące. A gdzie wszystkie – „sprawy codzienne”? Uporam się z nimi mimo, czy raczej na przekór wszelkim trudnościom. Zewnętrzny pesymista tylko dlatego może z sensem pracować, że wewnętrznie jest prawdziwym optymistą. I jeszcze – tak mi trudno ułożyć się z robotą. Zresztą – to właśnie dobrze. [...] Pieniądzy!!!



Trochę słońca w dosłownym i przenośnym tego słowa znaczeniu, bo i trochę wreszcie pieniędzy, a to, choć nie najważniejsze, zawsze dobre, bo ułatwia życie i pracę. A poza tym – trochę spokoju i radości – co też ważne i tak bardzo mi teraz potrzebne! – Czytam *Annę Kareninę*, *Zmartwychwstanie*, projektuję jednak, choć szkicowo tego *Czuka i Heka*<sup>3</sup> [...]. Kończę poprawiać Bacha i – cieszę się! – „Pajęczce niteczki”. – Samodzielna podróż Lecha do Dziwnowa. Żałuję i – nie żałuję, że nie mogłam i ja pojechać. Jem Bellergal, dużo myślę i b[ardzo] pracuję. Gdybyż jeszcze...

<sup>1</sup> Sztuka A. Gribojedowa *Mądrym biada. Komedia w 4 aktach* była wystawiona w r. 1951 w Teatrze Polskim w Warszawie.

<sup>2</sup> 3 VII 1951 w Warszawie śmiercią samobójczą zmarł T. Borowski, przyjaciel M. Kureckiej i W. Wirp-szy, który kilkakrotnie gościł na Głębokim, przyjeżdżając do Szczecina z odczytami.

<sup>3</sup> A. Gajdar, *Czuk i Hek* (1939). Prawdopodobnie Kurecka zamierzała tłumaczyć tę książkę. Pierwszego przekładu na język polski dokonał A. Wał, w 1949 r. powieść ukazała się nakładem „Naszej Księgarni”. W roku 1977 opublikowano nowe tłumaczenie – autorstwa D. Wałiłow.

## Sierpień

Nareszcie – koniec gości, nareszcie – płacimy długi, nareszcie – ruszy robota! Zebranie Koła Młodych i – zebranie sp[ółdzielni]. „Robotnik” tudzież – 2 rozmowy. Czytam szeroko otwartymi oczami *Annę Kareninę* i ciągle wydaje mi się, że jest to jedna z b[ardzo] nielicznych książek, które każda kobieta w różnych okresach swego własnego życia różnie, inaczej czyta. A wszystkie ostrza czy zadrażnienia wchłania teraz robota, robota. B[ardzo] chcę jechać w teren z TWP<sup>1</sup>, choć oczywiście mam – treść. To może nie dać nic albo sporo. Zależy od – wielu właściwie czynników, choć i ode mnie także. Lech [tj. syn Aleksander] traci 1-sze zębki. Tak. – Zbliża się – „smuga cienia”. – Ale witam ją bez żalu. Może nawet – z radością?

[...]

Znów jestem p.o. pomocnicy domowej przy współudziale 15-let[niej] Karin. Kawa – szachy – kawa – i – *Czarodziejska góra* Manna. Realne plany przeniesienia

się stąd. Wyjazd W[itolda] do W-wy – jak zwykle – nagle i niespodziewane. Koks kupiony – ale trzeba go jeszcze przywieźć. Na razie – posłę Lecha do przedszkola i postaram się skończyć definitywnie tego nieszczęsnego Bacha. A co dalej – to się okaże! Kończymy płacić długi – to też pociecha!



Teraz dopiero zaczynam rozumieć, o ile trudniejsza jest praca intelektualna dla kobiety, jeśli chce przy tym doprawdy kobietą pozostać. Mężczyzna może się oderwać całkowicie – na dłuższy lub krótszy czas – od trosk codziennego życia, „i tak” będzie miał czystą koszulę, całe skarpetki i jakieś jedzenie na stole. W końcu – nawet w brudnej koszuli i dziurawych skarpetkach może uchodzić za mądrego oryginała. Ale niech mi kto pokaże prawdziwą, nie pozującą na niebieską pończochę<sup>2</sup> – mądrą kobietę w podartych pończochach i brudnej, wymiętoszonej bluzce! Łączyć praktyczne codzienne sprawy z potrzebą i koniecznością dalszego rozwoju umysłu to problem wcale na dzisiejsze czasy nie łatwy. Dlatego też nie ma kobiet – pisarek, jeśli zaś są – to przypuszczam, że zostały nimi z dużym uszczerbkiem dla swej – kobiecości [...]. I znowu – telefon – no, właśnie!!

[...]

28 VIII 51. Jestem wolnym człowiekiem – skończyłam BACHA!! I – nie tylko to mnie cieszy, nie tylko to, nie tylko to! Trzy inne sprawy też!

<sup>1</sup> Towarzystwo Wiedzy Powszechnej – stowarzyszenie powołane w 1950 r. w miejsce rozwiązane-go Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i Ludowego oraz Instytutu Kulturalno-Oświatowego Spółdzielni „Czytelnik”. Organizowało i prowadziło działalność kulturalną i oświatową poprzez uniwersytety powszechne, odczyty, wystawy i kluby.

<sup>2</sup> Określenie „niebieska/błękitna pończocha” pochodzi z języka angielskiego i oznacza wyemancy-powaną i wykształconą kobietę. Blue-Stocking Society to pierwsza naukowa organizacja kobieca, założona w Anglii przez Elizabeth Montagu około 1750 roku.

## Październik

Coraz mniej notatek, coraz więcej roboty. Jednak zaczęłam *Podwójnego*, choć nie wiem, czy i kiedy zdolam go skończyć. Lektura, mimo przerwy w szkoleniu: Plechanow, Lenin i *Historia WKP(b)*. Rozmowy – pobudzające i – przygaszające. Inteligenckie wahania – oczywiście – boi się kózka (czyli ja) pokazać „białą łapkę” – czyli własną robotę. [...]



Z pasją robię „szkielety” przekładów (3) 1-aktówek Mériméego, z przyjemnością, i to dużą, czytam *Pisma społeczne* Nałkowskiego (*Forpocztę ewolucji i troglodyci* – ludzie-byki, ludzie-drewna i ludzie-świnie, *Sienkiewicziana* itd., itd.), wędruję z córą na spacer, a z synem oglądam 6 Plan Odbudowy W-wy i bardzo pragnę... dożyć czasów, kiedy 5 osób można będzie wyżywić, ubrać i ogrzać bez pomocy najtrudniej uchwytniej rzeczy, czyli – pieniędzy. A gdyby jeszcze raz na miesiąc był taki dzień jak wczoraj, tom gotowa resztę czasu ludzi i świata nie oglądać! Pieśni ludowe Brahmsa („*Da unten im Tale...*”<sup>1</sup>) i nagle powroty do – Żeromskiego (*Promień, Przedwiośnie, Ludzie bezdomni*). Uwaga – takie wyłączne obcowanie z dziećmi, kotami, gospodarskimi kłopotami i – książkami nie może się dobrze skończyć!! – Toteż W[itold] „w teren” pojechał – ale ja... Wielka nieśmiałość we mnie wzbiera: nie wy-

starczy widzieć, nie wystarczy wiedzieć, myśleć jeszcze trzeba i – umieć powiedzieć! A jednak – dobry, pełny i bogaty ten czas. Gdybyż jeszcze – drzewa było za co kupić!!!

<sup>1</sup> *Da unten im Tale* (niem.) – tam w dolinie.

## Grudzień

Już grudzień! Wyborykałam się z oświecenia, ale kuso i źle. Skończyłam *Czyste ręce*, choć wielu jeszcze wymaga poprawek. Morze, morze roboty! I święta za pasem, i rok się kończy. Drugi wyjazd do Myśliborza – owocniejszy. Mimo zastrzyków zmęczona jestem jak pies.

7 XII 51. – O młodości i ojczyźnie – czyli wstrząs nieoczekiwany. Jak dobrze, jak to dobrze, dobrze, d o b r z e!

Wyjazd do Świnoujścia na wieczór, którego nie było. Dużo biedy rozmaitej. Za ciężko znieść drobne nieprzyjemności – bo do większych – można się przyzwyczaić. Święta – jak święta, Sylwester – b[ardzo] męczący z całkowitym rozładowaniem i odpreżeniem na domowym gruncie. Witkowie<sup>1</sup>, którzy zabierają do W-wy wielką pracę o publicystyce, artykuł W[itolda] o poezji i *Pochwałę skrobania kartofli*. Tak trudno, tak ciężko – tak źle! [...] Nie mam ochoty – nawet na prowadzenie tych notatek. Ale to wszystko – bzdura oczywista! I bez powietrza można już dzisiaj żyć! A rok następny – z pewnością dużo dobrego przyniesie!

<sup>1</sup> Janina i Wiktor Woroszyłscy.

1952

Brrr – i na razie tylko tyle! A jeszcze –

## Styczeń

[...] Teren, teren i jeszcze raz teren z wieloma trudnościami połączony – czyli TWP. Młodzieżowe świetlice kolejowe. Pałac Młodzieży i *12 miesięcy* Marszaka<sup>1</sup> – czyli niespodziewane występy – w teatrze. I jeszcze – szkoła morską. Ano – zobaczymy, co z tego wszystkiego wyniknie. Dobrze zaczął się ten rok. Projekt Konstytucji. Szkolenie coraz bardziej samodzielne, bo opuszczane z racji wyjazdów. I – kłopoty z Kolumbem oraz wieloma płatnościami. To też przejdzie – ciekawam tylko, czy prędko i – jak?

<sup>1</sup> Samuël Marszak (1887–1964) – radziecki pisarz żydowskiego pochodzenia, tłumacz literatury dla dzieci.

## Luty

W dalszym ciągu – Pałac Młodzieży, z którym na dobre (oby obopólne „dobre!”) rozpocząłam współpracę<sup>1</sup>. Bajki Lessinga wysłałam do „Zesz[ytów] Wrocławskich”<sup>2</sup>. A co więcej? – Łeb cielić! Trudno nawet myśleć o robocie, kiedy choćby z przydrożnych kamieni na gwałt trzeba wyciągać pieniądze. Dzieci od tygodnia w przedszkolu – dobre i to. Czytamy Polewoja (*Złoto*), Londona i Romain Rollanda.

■  
Głód i zmęczenie, głód i zmęczenie – jeść i spać. To wiosna chyba. Do niczego i do nikogo jestem – a roboty f u r y!

<sup>1</sup> W Pałacu Młodzieży działało Koło Młodych przy szczecińskim oddziale ZLP.

<sup>2</sup> „Zeszyty Wrocławskie” – kwartalnik naukowy poświęcony literaturze i kulturze polskiej, wydawany we Wrocławiu w latach 1947–1952, redagowany przez A. Kowalską i T. Mikulskiego. Tłumaczenie bajek G. E. Lessinga, o których mowa, prawdopodobnie nie ukazało się. W spisie treści numerów 1 i 2 za rok 1952 brak tych przekładów.

## Marzec

Koniec z Pałacem, bo znów pałacowa rewolucja w domu. Co przeraża? – Intrygantstwo, tchórzostwo, interesowność i bezmierna, bezmierna głupota! Projekty wyjazdu do W-wy – łamana korekta Bacha. – 3 tomy Lindego (do których nawet zajrzeć nie ma kiedy!), zwrot *Czystych rąk* (nieporadne, naiwniutkie – no tak, no tak, tak, tak!!). Sokoły w domu i – długi aż nad głowę urastają, a nikt nie płaci – ani radio, ani „Czytelnik”, ani „Nasza Księgarnia”. Bardzo poważne zastrzeżenia i obawy – ale pełne koszyki nie po to istnieją, aby je innym pod nogi wysypywać. Czasem przestaje wierzyć w możliwość okiełznania tego straszliwego bałaganu, który rozrasta się dokoła – w domu, w robocie i – co najgorsze – wewnątrz, w ludziach. A jednak – trzeba – zawsze na nowo, zawsze na przekór wszystkim trudnościom. Na przekór wszystkim trudnościom. Trzeba.

## Kwiecień

[...] Szkolenie zaczyna mnie męczyć. Jakoś na odwrót robimy to wszystko, zag[adnienia] międzynara[odowej] polityki z okresu ubiegłych lat 50-ciu, trzeba mieć takie-takie pojęcie o podstawach ekonomii, filozofii etc. [...] Muszę innymi sposobami dopełnić te wiadomości, inaczej coraz bardziej będę się czuła – kuternogą! [...]

■  
[...] Zjazd Korespondentów – 18/V – i delegacja z NRD. Bach wyszedł w końcu – nawet ładnie wydany, ale czytać go nie mogę<sup>1</sup>. W ogóle nie mam żadnego teraz stosunku do tej książki – nie wiem, czy zła, czy dobra, i nic mnie ona nie obchodzi. Woroszyłski przyjechał i dużo gadania. Czytam *Kirowa*<sup>2</sup>, Prusa i starego gawędziarza Chłędowskiego<sup>3</sup> i tak jestem zmęczona, że i ½ litra kawy naraz nie może we mnie motoru zapalić. A sprawy niemieckie – dopiero zaczynają się właściwie. I poza tym zresztą – roboty h u k!

<sup>1</sup> *Dzieje Jana Sebastiana Bacha* ukazały się nakładem Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” w 1952 r. w Warszawie.

<sup>2</sup> Być może mowa o książce *Sergiusz Kirow (zamach w Leningradzie)* J. Zarańskiego, która wyszła w 1935 r. w Warszawie.

<sup>3</sup> K. Chłędowski, *Pamiętniki*. Oprac. A. Knot. T. 1–2. Wrocław 1951–1952.

## Lipiec

Wiem więcej od wielu, ale znacznie mniej od niektórych, a tu znikąd nadziei na ratunek i pomoc. Niedobrze. Z drugiej strony jednak nie wstrzymuje to mojego



zapału do pracy. Piszę opowiadanie (którego z innych względów także drukować bym nie mogła) *Ojczyzna* o spotkaniu z chłopcem greckim, który tu u nas dopiero nauczył się pisać i czytać w ojczystym języku. Straszliwe codzienne awantury z lubym małżonkiem i lipcowa kanikuła nie pomagają w robocie. Ale wytrwam. [...]

---

Abstract

---

TATIANA CZERSKA University of Szczecin  
ORCID: 0000-0002-3752-5498

**FROM MARIA KURECKA'S ARCHIVE: SZCZECIN NOTES**

Unpublished private notes from Maria Kurecka's archive, which, together with the archive of Witold Wirpsza, her husband, is treasured in Książnica Pomorska (Pomeranian Library) in Szczecin, are made subject of the article. The present study contains excerpts from a notebook entitled *Zapiski ze Szczecina* (*Notes from Szczecin*) composed between 1950 and 1952. The paper describes the figure of Kurecka, especially this period from her biography when she dwelled with Wirpsza in Szczecin. It also raises the issue of so-called literary settlement that took place in the capital of Western Pomerania in the first years after the World War II.